

Walka, bliskość, misja (XXII): Rozświecić świat

Pokażemy innym piękno świata i życia, tak jak je wymarzył Bóg, jeśli sami odkryjemy to piękno.

27-03-2026

„Jakże źle jest być daleko od Boga!” – podobno powiedział kiedyś św. Jan Paweł II do kogoś, kto od lat nie był u spowiedzi^[1]. Ci, którzy nie dorastali w wierze lub oddalili się od niej w młodości, aby później ją na nowo odkryć, dobrze wiedzą, co oznacza to

oddalenie. Kiedy po raz pierwszy zauważają, że Bóg chce się do nich zbliżyć, być może na początku nie rozpoznają Go lub trzymają Go na dystans z powodu dumy lub lenistwa, nie chcąc zmieniać swojego życia; ale gdy tylko złożą broń, doświadczają tego, o czym pisze psalmista: «*Dominus illuminatio mea*; Pan światłem moim» (Ps 27,1). Świat się wtedy nie zmienia; wszystko pozostaje takie samo, ale wszystko staje się inne. Wszystko staje się widoczne w blasku Bożego światła.

«Chodzimy w światłości, tak jak On sam trwa w światłości» (1 J 1, 7). Miłość i bliskość Boga to nie tylko pocieszenie, które odczuwamy w sercu w trudnych chwilach, ani miłosierdzie, którego doświadczamy po dobrej spowiedzi. Bliskość Boga to także światło, które On daje, światło, którym On jest i które poprzez nas pragnie dotrzeć do wszystkich serc.

Pragnąc zobaczyć

Jezus i jego uczniowie przemierzają gwarne ulice Jerozolimy i słoneczne drogi Galilei. Spotykają ludzi, którzy czują na skórze palące promienie słońca, choć nie widzą jego złotych promieni, i słyszą tylko gwar ludzi, nie wiedząc, skąd dochodzi i jaka jest tego przyczyna. Są ślepi. Nie mogą wyruszyć w drogę, ponieważ nie potrafią kierować swoimi krokami. Wywołują śmiech szyderców, pogardę dumnych i współczucie bliźnich. Ich życie jest dosłownie pozbawione perspektyw.

Nagle dzieje się coś, czego nikt się nie spodziewał. Podsycana prorocstwami Izajasza, mała iskra wiary i nadziei płonie głęboko w sercu: «Wtedy przejrzą oczy niewidomych» (Iz 35, 5). Nadszedł czas spełnienia.

Bartymeusz woła donośnym głosem: «Jezusie, synu Dawida, ulituj się nade mną!». Jezus odpowiada: «Co chcesz,

abym ci uczynił?», a on: «*Ut videam*,
żebym przejrzał». Dzięki potężnym i
prostym słowom Jezusa – «Idź, twoja
wiara cię uzdrowiła» – Bartymeusz
zaczyna widzieć (por. Mk 10, 46-52).

Przenieśmy się teraz o dwadzieścia
wieków do przodu: święty Josemaría
przemierza ulice Logroño,
przyglądając się fasadom i detalom
architektonicznym w poszukiwaniu
inspiracji dla swojego przyszłego
zawodu. Młody człowiek jest pełen
entuzjazmu życiowego: dorasta z
sercem i oczami szeroko otwartymi.
Pewnego zimowego dnia, gdy piękno
budynków kontrastuje z bielą śniegu,
jego wzrok zatrzymuje się na
karmelitach idących boso po śniegu.
Ich ślady pokazują prostą i odważną
pobożność. Inni przechodnie je
zacierają, ale w sercu tego chłopca
pozostają one nieusuwalnie wyryte.

Co budzi w chłopcu to
doświadczenie? Te same słowa, które

wypowiedział niewidomy z Jerycha: *Domine, ut videam!* Podobnie jak Bartymeusz, będzie wołał i modlił się, i podobnie jak Bartymeusz zostanie wysłuchany. Po dziesięciu długich latach modlitwy, błagania, wołania i poszukiwań, ujrzy zadanie, które powierzył mu Bóg. Ale ten dzień, 2 października 1928 roku, nie będzie ostatnim, w którym będzie modlił się tymi słowami. Pozostaną one na jego ustach, gotowe do wypowiedzenia raz po raz, aż do końca jego życia. Jego nieustanna modlitwa, aby nie stracić światła, aby nie stracić bliskości Boga, pozwoli mu nieść je wielu duszom.

W przeciwieństwie do żarliwej modlitwy Bartymeusza i Josemarii, którzy pragną widzieć, istnieje jednak ślepotą dobrowolna:

„Trzymaj oczy zamknięte – zdają się mówić niektórzy – bo tak naprawdę nie ma nic do oglądania. Nie myśl, bo cokolwiek zrobisz, nie znajdziesz

prawdy, a prawdopodobnie ona nawet nie istnieje. Po co się modlić? I tak nikt nie słucha...”. Sceptycyzm, przekonanie, że pozostaje nam co najwyżej zaciemniony rozum pozbawiony wiary, jest pożywką dla rozpacz – tego stanu duszy, w którym gaśnie wszelka chęć osiągnięcia celu, ponieważ przekonaliśmy się, że nie ma nic do osiągnięcia, a nawet gdyby było, to pozostaje poza naszym zasięgiem.

Zanim uzdrowi ślepego lub chorego, często słyszymy, jak Jezus pyta: «Co chcesz, abym ci uczynił?».

Przypomina nam to coś, o czym dobrze wiemy. Jezus uzdrawia nas tylko wtedy, gdy zaakceptujemy naszą chorobę i gdy pragniemy się z niej wyleczyć. Kto uważa, że widzi doskonale, nie może wyjść ze swojej ślepoty (por. J 9, 39-41). Natomiast ci, którzy są świadomi swojej ślepoty, w końcu odzyskają wzrok, choć cud ten może nastąpić dopiero po pewnym

czasie, tak jak stało się to w przypadku tego innego ślepcy, który widział chodzące drzewa zamiast ludzi (por. Mk 8,24).

W ciemności

Pierwsza strona Boskiej komedii, tej fascynującej podróży przez piekło, czyściec i niebo, rozpoczyna się krótkim autoportretem Dantego. Dojrzały mężczyzna, *nel mezzo del cammin di nostra vita*, autor przemierza ciemny las^[2]. Ma szeroko otwarte oczy. Nie jest ślepy, a jednak widzi niewiele więcej niż biedny Bartymeusz. Gdziekolwiek spojrzy, jego oczy zawsze napotykają ciemność lasu. Potyka się, upada. Wydaje się być skazany na śmierć w tym miejscu. Jak się tu znalazł? Sam przyznaje, że nie wie tego dokładnie, ale Ewangelia daje nam wskazówkę.

Jezus opowiada nam o dziesięciu dziewczynach, które znalazły się na ciemnej drodze. Każda z nich ma

lampę, która oświecła im drogę. Pięć z nich jest roztropnych i zaopatrzyło się w oliwę, aby ich lampy paliły się do końca. Pięć pozostałych jest głupich i lekkomyślnych. Zajęte wieloma sprawami, zapominają o oliwie. Zapada noc i pierwsze pięć dziewcząt może iść dalej, podczas gdy pozostałe pięć pozostaje w tyle, w ciemności (por. Mt 25,1-13).

Mroczny las Dantego opisuje doświadczenie błąkania się przez życie, bez dokładnej wiedzy, dokąd zmierzać. Jest to ciemność, w której czasami możemy pozostawać dobrowolnie: „Nie zapalaj światła, bo kto wie, co zobaczysz, gdy się zapali...”. Własna niedoskonałość, własne grzechy, postrzeganie zła w świecie... czasami wszystko wydaje się zachęcać do pozostania w ciemności. Święty Jan precyzuje, że jest noc, kiedy Judasz opuszcza salę Ostatniej Wieczerzy, aby zdradzić Jezusa (J 13,30). W ciemnościach

diabeł ma lepszy dostęp do dusz. Trudniej rozpoznać go jako ojca kłamstwa. Być może wtedy łatwiej pozwalamy, by dusza uległa splamieniu, ponieważ w końcu prawie nie widzimy, jak się brudzi. A jeśli ktoś przychodzi i oferuje zapalenie świecy, być może odmawiamy i wolimy pozostawić wszystko w ciemności, ponieważ «każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków» (J 3, 20). Diabeł natomiast wydaje się nie oskarżać; wydaje się, że jeśli pójdziesz za nim, twoje grzechy nie będą potrzebowały przebaczenia: rozpląną się w ciemności. Ale chociaż czasami wybieramy ciemność jako kryjówkę, w rzeczywistości jesteśmy stworzeni dla światła.

Gry światła

Z mrocznego lasu Dantego przenosimy się na Times Square w Nowym Jorku. Doświadczenie to jest przytłaczające. Otaczają cię jasne światła, które walczą o twoją uwagę, o twój wzrok. Restauracje, kina i sklepy z nieograniczoną ofertą, uwodzicielskie pałace moralnej dekadencji. Masz otwarte oczy. Nie jesteś ślepy, nie brakuje ci światła. A jednak nie jesteś w lepszej sytuacji niż Bartymeusz na skraju drogi ani Dante w swoim mrocznym lesie. Widzisz zbyt wiele; twoje spojrzenie błądzi od jednego miejsca do drugiego, a jeśli zatrzymuje się na czymś, to nie jest to coś, co naprawdę chciałbyś zobaczyć, ale ostatnia rzecz, która przyciągnęła twoją uwagę. Otaczają cię światła, ale błądzisz w półmroku.

Jasne reklamy z Times Square nie znajdują się już tylko w jednym miejscu na mapie: migoczą w kieszeni każdego z nas. A wróg

doskonale o tym wie. Ponieważ sama ciemność nie pozwala mu przyciągać dusz, oświeśla swoje drogi jasnymi, ale ulotnymi światłami, próbując jednocześnie zaciemnić drogi Boga. Duchowa walka między dobrem a złem, między Świętym Michałem a Lucyferem, między dziećmi światłości a dziećmi ciemności, jest więc ostatecznie walką o oświecenie dróg.

Pomyślmy o historii naszych pierwszych rodziców, która jest również naszą. Bóg ozdabia cały raj pięknym światłem i daje Adamowi i Ewie swobodę jedzenia owoców ze wszystkich drzew z wyjątkiem jednego. Wtedy pojawia się wąż i zaczyna gasić światła w ogrodzie: więc nie wolno wam jeść z żadnego drzewa? Wręcz przeciwnie – odpowiada Ewa – możemy jeść z wszystkich drzew z wyjątkiem tego jednego. I tak po prostu wąż kieruje ich uwagę na zakazane drzewo,

które świeci pośrodku ogrodu, jakby nie było żadnego innego. Jego owoce wydają się teraz nieodparcie pociągające. I tak zmienia się sposób patrzenia i pragnienie Ewy. Nie widzi już reszty raju; widzi tylko ten atrakcyjny owoc, pozornie pełen boskich obietnic; ma na jego punkcie obsesję. I je, a nawet to światło gaśnie. Raj znika. Ponownie stanie się widoczny tylko w światłości Pana, naszego Zbawiciela (por. Rdz 3, 1-7).

My również stoimy czasem przed tego rodzaju wyborami: skupić się na modlitwie lub rozłożyć się na kanapie, aby obejrzeć serial lub przeczytać powieść. Jeśli rozważymy obie te rzeczy przed Bogiem, staje się jasne, że modlitwa jest rajem pełnym owoców, podczas gdy alternatywa daje nam tylko krótką chwilę relaksu i rozrywki, może dobrą na inną okazję. Dlaczego jednak tak łatwo wybieramy tę drugą opcję? Ponieważ wróg, a czasem po prostu nasza

własna słabość, gra światłami: udaje mu się przyćmić światło modlitwy, podczas gdy alternatywa pojawia się w kuszącym świetle reflektorów.

Diabeł przebiera się za anioła światłości (por. 2 Kor 11,14) i sprawia, że «ciemność jest światłością, a światłość ciemnością» (Iz 5,20). Ale Pan chce mieć «dzieci światłości» (J 12,36), które nauczą się rozszyfrować tę grę, a przede wszystkim odkryją i będą szerzyć piękno prawdziwego światła: „Jesteśmy dziećmi Bożymi. Nosicielami jedyne go płomienia zdolnego w stanie oświecić ziemskie drogi dusz; jedyne go blasku, w którym nie będzie nigdy miejsca dla ciemności, mroku ani cienia. — Pan posługuje się nami jak pochodniami, by światło to świeciło... Od nas zależy, by wielu ludzi nie pozostawało w ciemnościach, lecz kroczyło drogami, które prowadzą do życia wiecznego”^[3].

Rozświetlający drogi

Patrząc na nasze czasy, widzimy całe spektrum sytuacji życiowych, przez które przeszliśmy. Są to sposoby postrzegania i życia, które występują u ludzi nie w izolacji, ale jednocześnie, jakby warstwowo. Są tacy, którzy być może dlatego, że otrzymali zniekształconą wersję Ewangelii, nie widzą w niej nic poza kilkoma ideami, które wydają się wyjaśniać im rzeczywistość, a przede wszystkim pozwalają im zachować spokój. Fakt, że ich dostęp do świata jest w dużej mierze uwarunkowany medialnymi relacjami i algorytmami, które utwierdzają ich w dotychczasowym sposobie myślenia i stylu życia, nie sprzyja zmianom. Jednocześnie ta ogromna przestrzeń, jaką jest internet, a także rozwijająca się sztuczna inteligencja, mogą ostatecznie przyczynić się do nieoczekiwanych odkryć.

Obok nich znajduje się również wielu innych, którzy rozczarowani relatywizmem lub innymi ideologiami, które kiedyś wyznawali, poszukują światła i sensu. Jednak ich poszukiwania mieszają się czasem z pewnym strachem przed tym właśnie światłem, którego pragną^[4], oraz z rozproszeniem, któremu poddaje ich *hiperłączność* naszego świata. Choć ogromny rozwój świata cyfrowego znacznie poprawił niektóre aspekty życia, stworzył również nieograniczoną ofertę możliwości na wszystkich poziomach – podróże, rozrywka, informacje – które mogą utrudniać relacje osobiste, a w szczególności relację z Bogiem.

Ci z nas, którzy pragną podążać za Bogiem, który jest światłością, i promieniować Jego światłem, również czasami ulegają pokusie fałszywej ucieczki w ciemność lub poddają się rozproszeniu, które

wydaje się silniejsze od nas:
„Rozrywka. – Pragniesz rozrywki...!
Otwierasz szeroko oczy, aby dostrzec
obrazy rzeczy, albo też mrużysz je,
gdyż tego wymaga twoja
krótkowzroczność. Zamknij je
całkowicie! Prowadź życie
wewnętrzne, a ujrzysz w
nieoczekiwanych barwach i głębi
cudowność lepszego świata, nowego
świata; i będziesz obcować z
Bogiem... i poznasz własną
marność... i przebóstwisz się...
przebóstwieniem, przez które –
zbliżając się do swojego Ojca –
będziesz bardziej bratem swoich
braci, ludzi”^[5].

Święty Josemaría mówi nam o
potrzebie życia wewnętrznego, o
tym, by w nas działały się rzeczy —
tak, aby dynamika naszego życia
skierowanego do wewnątrz była
silniejsza niż to, co narzuca nam
pierwszy lepszy komiwojażer,
sprzedając nam swoje propozycje. To

życie karmi się modlitwą, ciszą i sakramentami. Ale także lekturą, pisanem, filmem, sztuką, podcastami, rozmowami... Każda z tych ogromnych dziedzin oferuje nam zarówno zwykłą rozrywkę, by zabić czas, jak i możliwość poszerzenia naszej głębi, ubogacenia doświadczenia świata, naszej rozmowy z innymi i z Bogiem.

Pokażemy innym piękno świata i życia takiego, jakim Bóg je wymarzył — na tym polega spojrzenie wiary — jeśli sami odkryjemy to piękno. Pan chce, abyśmy widzieli Jego oczami, ale potrzebuje, byśmy naprawdę chcieli widzieć. A to wymaga oporu wobec zmiennych, lecz ulotnych światel świata skupionego na tym, co najnowsze; wymaga szukania światła gwiazd z dala od świetlnego zanieczyszczenia tysiąca możliwych ulic. Chodzi o to, by umieć spędzić czas robiąc tylko jedną rzecz: modląc się, czytając książkę, oglądając film,

rozmawiając z drugą osobą — nie próbując równocześnie odpisywać na wiadomości czy załatwiać drobnych spraw. Ten wybór prostoty pozwala nam być obecnymi tu i teraz. Bo tylko tam, gdzie jest prawdziwa obecność i prawdziwa uwaga, może pojawić się epifania, objawienie. I wtedy rzeczywiście możemy stać się światłem, które rozświecila i ogrzewa.

„Napełnić świat światłością, być solą i światłem: tak określił Pan misję swoich uczniów. Nieść aż na krańce ziemi dobrą nowinę o miłości Bożej. Temu powinniśmy my, wszyscy chrześcijanie, w taki czy inny sposób poświęcić swoje życie”^[6]. Naszą misją jest oświecanie prawdziwych dróg dla ludzkości: dróg prowadzących do jedyne go celu, który nie zawodzi, dróg prowadzących do nieba. Jest tylko jedna droga, Jezus Chrystus, ale jest też wiele dróg w obrębie tej drogi, ponieważ On pozwala się

odnaleźć na wiele sposobów. «Jeśli chodzimy w światłości, tak jak On sam trwa w światłości» (1 J 1, 7), oświecimy drogi dla wielu, którzy wcześniej nawet nie wiedzieli, że te drogi istnieją. Być może wcześniej widzieli tylko horyzont przyjemności lub sukcesu. Teraz widzą krajobraz z ścieżką pełną radosnych ludzi, a na końcu światło wschodzącego słońca, zmartwychwstałego Pana.

Niko Schonebaum – Carlos Ayxelà

[¹] Cytat za: Pacheco, J.-F. *Amar y ser feliz*, Madryt, Rialp, 2007, rozdz. 6..

[²] Dante Alighieri, *Divina Commedia*, Inferno, Canto I. *Nel mezzo del cammin di nostra vita* (W życia wędrownicy, na połowie czasu... [tłumaczenie E. Porębowicz]) to słynny wers, od którego rozpoczyna się to arcydzieło światowej literatury.

[³] Święty Josemaría, *Kuźnia*, 1; por. również List 6, nr 3.

^[4] Cfr. León XIV, Homilía, 25-12-2025.

^[5] Święty Josemaría, Droga, 283.

^[6] Święty Josemaría, To Chrystus, przechodzi, 147.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/walka-bliskosc-misja-xxii-rozswietlic-swiat/> (27-03-2026)